Rok XXXIX | Niedziela 24 kwietnia 1932 | Należytość pocztową opłacono ryczałtem. | Nr. 17

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 24 zł., — kwartalna 6 zł., miesięczna 2 zł. Zagranicą 30 zł. Numer poj. 50 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 120 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja: ul. Zygmuntowska 4. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755.
Rękopisów nie zwraca się.

Dom Anselme Bolton.

Rozbiór krytyczny przeszkód na drodze do unji[1]).

Teolog katolicki, zabierający się do studjowania teologji Kościołów odłączonych, znajdzie się wobec rzeczywistości o wiele bardziej skomplikowanej, niż to sobie mógł wyobrażać. W seminarjum nasłuchał się o *Filioque* — student bystrzejszy zapamiętał może jeszcze post sobotni, kwestję celibatu kapłanów, chleba przaśnego — i oczywiście o prymacie Papieża. Ale przyjdzie rozczarowanie, kiedy odkryje, że sprawa *Filioque* nie tak bardzo właściwie zajmuje umysły, nie więcej niż chleb przaśny i t. p. i że chrześcijanie wschodni dopuszczają prymat Papieża. Oto, jak się rozwinęła z obu stron teologja od czasu schizmy; nie traktuje się już rzeczy w ten sam sposób, co ongiś; kilka dawnych problemów zostaje, aby niejako wykazywać, że nie ekskomunikowano się dla błahych powodów, lecz że je przedstawiano odmiennie. Tak naprzykład bezcelowem byłoby dyskutować o prymacie Kościoła rzymskiego; z biegiem wieków, język teologiczny sprecyzował się, problem stał się bardziej przejrzysty: trudność obecnie dotyczy nieomylności i najwyższej władzy juryzdykcyjnej *(suprema potestas iurisdictionis)* biskupa rzymskiego. Problemy, może nawet nieprzewidywane dawniej, zwiększyły zawikłanie teologiczne. Zanim się je rozwikła — a to uczynić może jedynie nauczycielska władza kościelna w sposób definitywny — trzebaby, aby teologowie je poznali, zgłębili i opracowali naukowo. Do nich bowiem należy poczynić próby rozwiązania i naszkicować idee, któreby prowadziły do zgody, a bezwątpienia sobór następców apostołów dokona reszty.

Niniejsze małe studjum jest tylko skromną syntezą tych trudności, jakie może napotkać podróżnik katolicki w krajach prawosławnych. Jedyną zasługą tego artykułu może być uporządkowanie i zestawienie tego, co inni opowiedzieli fragmentarycznie. Nie będzie to może bez znaczenia dla tych, którzyby chcieli zdać sobie bliżej sprawę z tego, jak my właściwie stoimy teologicznie wobec prawosławnych. Nie znajdzie tu czcig. Czytelnik żadnej próby rozwiązania, lecz jedynie opis najważniejszych problemów tudzież metodę porównawczą, która nie będąc zasadą rozwiązania tych zagadnień, ułatwi spojrzenie na trudność w całej jej rzeczywistości objektywnej.

Dla lepszej przejrzystości osobno omówimy przeszkody *de fide* i przeszkody teologiczne.

I. Przeszkody „de fide“.

Należy przedewszystkiem pamiętać, jakie są określenia nauczycielskiej władzy Kościoła *(magisterii Ecclesiae)*, wydane po schizmie, które należą do przeszkód dla prawosławnych. Dlatego, że jest rzeczą jasną, iż te punkty, które Kościół wyraźnie określił, nie są już wolne dla dyskusji i co do nich teologja jest związana na zawsze. Jednakże wobec opozycji teolog może prawnie, *in omni patientia et doctrina*, szukać wyjaśnienia, przejścia, któreby było łatwiejsze do przyjęcia, bo wyraziściej prawdziwe.

Różnice tej kategorji, które zawdzięczają swe powstanie rozwojowi zdefinjowanej wiary Kościoła katolickiego, są następujące:

1. Czyściec (Sobór Trydencki);
2. Niepokalane Poczęcie (Pius IX);
3. Nieomylność i jurysdykcja Biskupa Rzymskiego (Sobór Watykański);
4. Orzeczenie kanoniczności t. zw. deuterokanonicznych ksiąg St. Testamentu (Sobór Watykański).

Pozatem jest trudność dogmatyczna, jaka się wyłania z tradycyjnej rozbieżności zdań w sprawie małżeństwa. Zatem:

5. Wiara katolicka w nierozerwalność małżeństwa (nauka tradycyjna Kościoła Rzymskiego).

Łatwoby to powiedzieć prawosławnym: Wszak oto to, co my uznajemy, wyście także za pewnik wiary przyjmować powinni. Byłby to jednak język niezrozumiały. Prawosławny ma swoje własne narzecze, którem trzeba umieć mówić, jeśli się chce być przezeń rozumianym. Rzecznik unji musi uczynić dwie rzeczy:

1. Ustalić bardzo dokładnie to, co jest rzeczywiście dogmatem katolickim, bez brania pod uwagę szkoły i bez nieuzasadnionej stronniczości teologicznej;
2. Wyszukać to, co podobnego znajduje się w tradycji Kościoła prawosławnego.

Trzeba więc uciekać się do oficjalnej i auten-

[1]) Por. „Irenikon“, nr. 1 z 1932, str. 61—70.

tycznej nauki obydwu Kościołów. Gdy się zaś ma jaki punkt sporny, należy w takim razie zważyć:

1. czy Prawosławie występuje przeciw nauce prawdziwej, albo
2. czy zachodzi fałszywa z jego strony interpretacja, za którą ono jest odpowiedzialne, albo
3. czy niema fałszywej interpretacji, pochodzącej ze sposobu wyrażania się niektórych autorów katolickich, albo
4. wszystkiego po trosze z tych trzech rzeczy naraz: czemu nie należy się wcale dziwić.

Następnie, raz owe pojęcia zostały rozjaśnione, trzeba się rozejrzeć:

1. czy oficjalna nauka prawosławnych jest nie do pogodzenia z nauką katolicką, lub też
2. czy zachodzi tylko konflikt w pewnych interpretacjach teologicznych.

Co do tych czterech, wspomnianych wyżej określeń dogmatycznych (czyściec, Niepok. Poczęcie, nieomylność i kanoniczność ksiąg deut. St. T.), prawie cała praca rozjaśnieniowa jest jeszcze do zrobienia. Prawda, że w sprawie Niepokal. Poczęcia teologowie katoliccy studjowali pierwotną tradycję wschodnią; ale wiele jeszcze uczynić trzeba. To zagadnienie nie odnosi się wyłącznie do marjologji w ścisłem znaczeniu; ono zaczepia także o teologję grzechu pierworodnego i usprawiedliwienia. W tej tedy materji, jak też odnośnie do czyśćca, trzeba szukać wyjaśnienia raczej spekulatywnego (t. j. w sferze myślowo-pojęciowej), podczas gdy w sprawie nieomylności i kanoniczności Pisma św., więcej należałoby się oprzeć na teologji pozytywnej (stosowanej). W kwestji kanoniczności prawosławie samo nie zrozumie swego stanowiska, jeśli nie ma na uwadze bezstronnej historji tradycji katolickiej; a ta historja bezstronna powinna pouczyć także o tradycji wschodniej bez konieczności dopatrywania się w niej wpływów protestanckich czy antykatolickich. Zresztą pod tym względem prawosławni nie są znowu tak dalecy od nas, aby nie było rzeczą możliwą im zrozumieć nasze racje. Przecież jest możliwe obopólne porozumienie.

Co do małżeństwa, prawosławni uczą, podobnie jak my, że jest ono nierozerwalne, ale ich egzegeza Mateusza XIX, 9, dopuszcza rozerwanie „jeno dla porubstwa" jako wyjątek. Ta egzegeza jest w jaskrawej sprzeczności z tradycją Kościoła rzymskiego. Od jakiegoż to czasu ta interpretacja została przyjęta przez Kościół bizantyjski? Czy trzeba tu stwierdzić wpływ Kodeksu Justynjana na teologję wschodnią, czy może odwrotnie? Jeśli tradycja wschodnia jest starożytna, to dziwną to jest rzeczą, iż w kwestji tak ważnej i bogatej w następstwa, która tak żywo obchodzi moralność chrześcijańską, zachowywano jakby powiedzieć milczenie poprzez wieki. Niektórzy uczeni katoliccy, co się tą kwestją zajmowali, nie uczynili żadnego starania, aby ją wyjaśnić, zadowalając się ogólnem konstatowaniem, że rozwody cerkiewne są źródłem intrat dla biskupów. Doprawdy to niedostateczne! Głos tutaj ma teologja pozytywna.

II. Różnice teologiczne.

Gwoli lepszej jasności weźniemy pod uwagę następujący podział:

1. Teologja a liturgja łacińska.
2. Teologja a metoda scholastyczna.
3. Teologja a *Codex Juris Canonici.*

1. Teologja a liturgja łacińska.

Lex orandi, lex credendi — jest to komunał znany w teologji. Lecz ponieważ Kościół, w pełni swej powszechności, uznaje wiele liturgij, ogólnik powyższy nie jest może tak jasny, jak się na pierwszy rzut zdaje. Łatwo pojąć sens tej restrykcji, o ile sobie przypomniemy sławny list Eugenjusza IV *Ad Armenos.* Można niewątpliwie wykazać, że papież nie podał tu wcale definicji o sakramentach, lecz jeśiby nawet brakowało innych dowodów, wystarczyłoby to zauważyć, iż papież stosuje swój język teologiczny jedynie do form sakramentalnych liturgji łacińskiej; te jego słowa tedy nie mogą mieć zastosowania powszechnego.

Ten przykład warta zapamiętać.

(Dok. nast.) *Tłumaczył A. B.*

X. GYURKOVICH

Zapomniana zasługa.

(Ciąg dalszy.)

Nic dziwnego, że człowiek i pisarz tak szczerze i gorąco czujący, widząc klęskę jedną po drugiej, nadzieje na lepszą przyszłość coraz okrutniej zawiedzione, pytał sam siebie, gdzie ratunek dla Polski? Sam o tem wymownie świadczy w pracy „Ksiądz Walerjan Kalinka" (str. 111) „Co począć? co robić? co jest do roboty w tem rozbiciu, w tem zawaleniu się polskiego świata?"

Powstanie i konspiracje potępiał, nie potępiał prawa narodu do walki o swoją niepodległość. Owszem, wyraźnie głosił, że sprawa szlachetnego o niepodległość bijącego się narodu jest jedną z najpiękniejszych na świecie. (Cyt. u prof. Chrzanowskiego, op. cit., z książki Tarnowskiego „O dramatach Schillera", str. 119). Mimo to był zdecydowanym przeciwnikiem walki orężnej, bo w jej skuteczność nie wierzył w ówczesnych warunkach, sądził zaś, że wywołanie powstania, a choćby tylko dążenie doń bez uzasadnionej nadziei powodzenia, bez należytego przygotowania, jest zbrodnią wobec Polski. Na tem stanowisku trwał i tego bronił zawsze z siłą i przekonaniem, nie dbając o niepopularność. Kto ma prawo posądzać go o brak patrjotyzmu z tej przyczyny, albo wątpić w jego dobrą wiarę? Wobec Prus, a zwłaszcza Rosji, był nieprzebłagany. Wobec Austrji był lojalny i często tę lojalność zalecał — v. prof. Chrzanowski, op. cit., str. 481. Znowu nie z innej pobudki, tylko z najszczerszego patrjotyzmu i ze swojego rozumienia interesu polskiego. Sprawy tej nie można, rzecz prosta, sądzić z dzisiejszego punktu widzenia, a zwłaszcza po doświadczeniach wielkiej wojny. W Austrji były wtedy warunki bytu polskiego najlepsze. A kiedy wszędzie dokoła starano się niszczyć wszystko, co polskie i katolickie, nic dziwnego, że tam, gdzie takiego prześladowania nie było, mogło powstać przekonanie, że tam właśnie trzeba ratować resztki swojego stanu posiadania, a z tym trzecim zaborcą, który najmniej prześladuje, szukać porozumienia i jakiegoś modus vivendi. Nie tu miejsce na osądzanie polityki stańczyków i słynnego powiedzenia: „Przy Tobie, Najjaśniejszy Panie, stoimy i stać chcemy". Będziemy bliżsi prawdy, jeżeli powiemy, że większość z nich, a Tarnowski w szczególności, mówili tak nie z miłości dla Austrji, ale dla Polski. On nigdzie nie twier-

Sprawy duchowieństwa parafjalnego.

X. Sidor, dziekan w Bieczu, poruszył świeżo[1]) pewne sprawy, co do których uważam sobie za obowiązek parę słów dorzucić, zwłaszcza, że w ostatnim tygodniu przed zamknięciem sesji zwyczajnej Sejmu i w Ministerstwie Wyznań i w Ministerstwie Pracy w tych właśnie sprawach prowadziłem rozmowy.

Wyjaśnię naprzód, że projekt rządowy ustawy o samorządzie wcale nie uwzględnia i nie zajmuje się samorządem kościelnym, ani parafjami. Jeśli idzie o fundusze na utrzymanie służby kościelnej, na jej ubezpieczenie, na utrzymanie kościołów i plebanij, czyni zadość potrzebie uchwalona już w Sejmie i w Senacie ustawa o składkach kościelnych. Projekt rządowy Sejm i Senat przyjęły bez zmiany, był on bowiem poprzednio uzgodniony z Episkopatem. Redakcja „Gazety Kośc." ma dostarczony przeze mnie tekst tej ustawy i zapewne ogłosi go w chwili wolniejszej, aby się księża z tą sprawą zaznajomili i przygotowali jej wprowadzenie w życie.

Projekt rządowy natomiast o samorządzie dotyczy wyłącznie samorządu terytorjanego, zajmuje się organizacją gminy, którą pojmuje jako gminę zbiorową, organizacją gromad i sołectw, z jakich mają powstać gminy zbiorowe, organizacją samorządu powiatowego i ordynacją wyborczą dla samorządów. Jest to projekt obszerny, ale nie tyka ani spraw kościelnych, ani spraw samorządu społecznego. Te ostatnie są omawiane w obszernym projekcie, wniesionym już w czasie sesji ostatniej, noszącym nazwę ustawy o ubezpieczeniu społecznem. Jest to ustawa scaleniowa, regulująca razem i równocześnie sprawę kas chorych, ubezpieczenia od wypadków i ubezpieczenia na starość lub niezdolność do pracy, zarówno pracowników umysłowych jak i fizycznych. Rzecz oczywista, że ta ustawa żywo dotknie również duchowieństwo parafjalne z tytułu służby ich prywatnej i służby kościelnej.

Nie mam w tej chwili zamiaru omawiać tu tej ostatniej ustawy. Wyjaśnię tylko, jak się dziś przedstawia sprawa ubezpieczania służby kościelnej, z powodu której sekwestrują proboszczom krowy, nieraz meble.

X. wicem. Żongołłowicz wysłał w imieniu Ministerstwa Wyznań do Ministerstwa Pracy pismo z opinją, że proboszczowie nie są obowiązani odpowiadać prywatnym swoim majątkiem za świadczenia społeczne na rzecz służby ściśle kościelnej, nie prywatnej.

Ministerstwo Pracy skargi moje, przedkładane Ministrom, komunikuje lwowskiemu Urzędowi ubezpieczeń, nadzorującemu Kasy Chorych, a ten urząd odnosi się do Kas Chorych z żądaniem złagodzenia egzekucyj. Przed tygodniem spotkałem się przypadkowo z naczelnikiem tego Urzędu i ten mi właśnie oświadczył, że otrzymuje skargi z Ministerstwa, proponując, abym w przyszłości zwracał się już do niego bezpośrednio. Wobec tego mam obowiązek stwierdzić, że Ministerstwo Pracy traktuje te sprawy lojalnie i życzliwie, nie chce dokuczać duchowieństwu parafjalnemu.

Ale istnieją ustawy o ubezpieczeniu społecznem, istnieją surowe rygory, nakazujące ubezpieczać służbę wszelkiego rodzaju. Projekt ustawy scaleniowej, o którym wyżej wspomniałem, stawia te sprawy również bardzo mocno i wyznacza przeciw niedbałym czy bojkotującym ustawę rygory ciężkie. Nie możemy się zasadniczo temu obowiązkowi przeciwstawiać, przeciwnie jako księża katoliccy sami mamy obowiązek popierać ubezpieczenia społeczne, w programie bowiem chrześcijańsko-społecznym ta sprawa należy do pierwszych i niezwalczanych przez nikogo. Sprawa obciążeń społecznych życia gospodarczego jest zagadnieniem osobnem, którego tu nie będę omawiał. Odrębną też stanowi sprawę kwestja, czy dla kościelnego lub organisty służba przy kościele stanowi zajęcie główne czy poboczne. Inna wreszcie jest kwestja, czy taka lub inna forma ubezpieczenia lepiejby odpowiadała interesom ubezpieczonego, czego także nie będę tu omawiał. Chcę tu tylko stwierdzić, że obowiązek ustawowy ubezpieczania służby kościelnej istnieje i że instytucje ubezpieczeniowe są w prawie z przepisów prawa i z rygorów w niem zawartych korzystać, skargi zaś na egzekucje podnoszą się z kół rozmaitych.

[1]) P. Nr. 12 Gaz. Kośc. z r. b.

---

dził, że Austrja jest drugą ojczyzną, uważał tylko, że sił do stracenia w niepewnej walce orężnej nie mamy, że trzeba na innem polu pracować dla Polski. Gdzie i jak? O tem mówił nieraz zarówno w „Studjach politycznych", potem w książce „Z doświadczeń i rozmyślań", wreszcie w dziele z pozoru nie wiele znaczącem, bo popularnej historji naszej w w. XIX, ale tak pięknem i budującem, że żal ściska serce, kiedy się widzi, że ono nie zbłądziło pod strzechy, że tak mało, a raczej tak zupełnie nieznane, to „Nasze dzieje w ostatnich stu latach".

Mówi więc, że kiedy stanowisko rządu austrjackiego wobec Polaków w Galicji zmieniło się na korzyść, t. j. od zwołania sejmu galicyjskiego w r. 1865, kiedy wprowadzono język polski w urzędach i sądach, zorganizowano szkoły polskie, ustanowiono osobnego ministra dla Galicji, Polaka, kiedy następnie stan posiadania Polaków stale się zwiększał i utwierdzał, że od tej chwili także stosunek Polaków do Austrji powinien był się zmienić. Trzeba koniecznie przytoczyć własne słowa Tarnowskiego o tem, zapisane w artykule „Obrachunek Przeglądu polskiego" (Studja polityczne, t. I, str. 196). Dzisiaj czyta się je może z przykrem uczuciem, nie z winy Tarnowskiego jednak, którego dobrą wiarę i wolę, wraz z nieskalanem uczuciem polskiem, widzi się w każdem słowie, raczej z powodu ówczesnego smutnego naszego położenia. Oto one: „Dbać jak dotąd o Austrję, o jej wewnętrzny spokój i wojskową siłę, o przychylność i dobrą wolę ceasarza; złą zaś chwilę, choćby bardzo przykrą, przeczekać cierpliwie i spokojnie. Nie szarpać się, nie hałasować, nie świecić i nie popisywać się ze sobą; oponować, jeżeli tego potrzeba, ale w Radzie państwa tylko... Zatem mówić jak najmniej i jak najciszej, robić jak można najwięcej a najniezaczniej. Robić jak najwięcej, to znaczy dla młodych iść do urzędów administracyjnych, sądowych, do jakiejkolwiek ekonomicznej czy technicznej służby, zajmować wszystkie miejsca dobrze myślącymi a rzetelnie pracującymi. Znaczy to ...ratowanie społeczeństwa i Polski przez powagę i rygor w rodzinie, żeby synowie nie wychodzili na lichych ludzi i lichych Polaków, przez powagę i rygor opinji, żeby nieczystym lub podejrzanym przewodzić nad sobą nie dawała, przez uczciwość i sprawiedliwość w stosunkach z ludem wiejskim, przez wierność Bogu i szanowanie Jego wiary. Dodajmy do tego, żeby każdy w swoim zawodzie i zakresie naprawdę pracował i żeby każdy oświecał się choć trochę, a będziemy

Ale skąd wziąć środki? Tu właśnie sedno rzeczy. Od roku 1934 ma tych środków dostarczyć ustawa o składkach kościelnych, ale co robić dzisiaj?

Proponowałem Wiceministrowi Pracy, aby zakłady ubezpieczeniowe zawiesiły swoje pretensje do proboszczów aż do czasu wprowadzenia w życie ustawy o składkach. Wydawało się to słusznem i uzasadnionem.

Na to Ministerstwo odpowiada: Tylko księża z Małopolski skarżą się na płacenie składek ubezpieczeniowych za służbę kościelną; księża z zaboru rosyjskiego ogólnie służbę kościelną ubezpieczają i za nią płacą; te wydatki przewidują w budżecie kościelnym i na nie środki znajdują, powinni je zatem jakoś znaleźć także księża z Małopolski. Wiceminister powiedział mi, że ma kuzyna proboszczem i sam pisał do niego, aby się zorjentować w tych sprawach, ale ten proboszcz na obowiązek wpłacania wkładek za służbę kościelną nie narzekał wcale.

Dodam jeszcze, że i minister Hubicki, gdy z nim później o tych rzeczach mówiłem, ze swej strony oświadczył, że księża z b. Kongresówki na ubezpieczenie służby kościelnej się nie żalą i prawie żadnych skarg do Ministerstwa nie wnoszą. Przypuszczam więc, że tak jest rzeczywiście i nie mogę nie brać tego pod uwagę.

Sprawa zatem opłacania wkładek ubezpieczeniowych za służbę kościelną narazie nie jest załatwioną w duchu pragnień naszych księży proboszczów. Może tą sprawą zajmą się nasi Najprzew. XX. Biskupi i przy ich współdziałaniu zostanie ona jakoś uregulowaną aż do wprowadzenia ustawy o składkach.

Nadmienię przy tej sposobności, że powoływanie się tu na orzeczenie Sądu Najwyższego będzie bez praktycznego znaczenia, gdyż decyzje tego Sądu wypadły w kilku wypadkach odmiennie i te orzeczenia nie odnoszą się do Małopolski, Trybunał Administracyjny zaś w tej sprawie dotąd nic nie orzekł.

Druga sprawa, którą się interesuję czas dłuższy, to sprawa e m e r y t u r. Ta sprawa stoi niestety w tej chwili całkiem źle. Na polepszenie w tej chwili warunków niema co liczyć. Rząd jest w chwili obecnej zdecydowany trzymać się ryczałtu konkordatowego. Opinja Trybunału z rozmaitych względów dla innych wypadków miarodajną nie jest.

Może Komisja Papieska dla spraw konkordatowych zechce nadal tę sprawę urgować, ale widoki na powodzenie, jak mi się zdaje, w chwili obecnej są niewielkie. Możliwe, że sprawa ta oprze się wprost o Rzym. O ile zabezpieczenie emerytów wymaga gwałtownie rewizji i polepszenia, o tyle korzystne załatwienie tej sprawy obecnie stoi fatalnie. Głównym powodem takiego stanu rzeczy jest stan skarbu państwa, ale przyłączają się może także inne przyczyny.

W każdym razie ja, jako poseł, w sprawie emerytur księży parafjalnych czuję się obecnie całkiem bezsilnym i nic sobie nie obiecuję, gdybym nawet próbował tę sprawę jeszcze poruszać.

X. Szydelski.

Św. Augustyn, a św. Tomasz.

Dwa typy umysłowości twórczej.

(Dokończenie.)

Trudno tutaj w szczupłych ramach ogólnego monograficzno-porównawczego artykułu wchodzić w szczegóły odnośnie do tych dwóch wyżej wspomnianych kierunków; wystarczy tylko stwierdzić, że nie można pod żadnym warunkiem identyfikować tych dwóch tak różnych tez: illuminizmu i receptywizmu.

Co się zaś tyczy problemu p o z n a n i a B o g a, to prawdą jest, że św. Augustyn znał argumenty na istnienie Boga z e g z y s t e n c j i w i d z i a l n y c h J e g o d z i e ł we wszechświecie i swoje stanowisko popierał tekstami św. Pawła, to jednak na pierwszy plan wysuwał dowody aprioryczne (z istnienia prawdy oraz dobra konkretnego wnosił o konieczności istnienia prawdy i dobra absolutnego).

Dzieckiem psychocentryzmu i aprioryzmu augustyńskiego jest i n d y w i d u a l i z m, ale nie w pojęciu normalnem, lecz indywidualizm d u-

mieli na złą chwilę do roboty dosyć i robotę, w której nam nikt nie będzie mógł przeszkadzać. Jeżeli trzeba będzie jakiś czas przeczekać, to z tem zajęciem będziemy mogli czekać cierpliwie, nie znudzimy się".

Sądzę, że ten cytat wystarczy dla wyjaśnienia stanowiska Tarnowskiego wobec Austrji. Jest to zapewne język nie dzisiejszego Polaka, język niewoli, ale nie niewolnika. Niema zrezygnowania ze swoich praw, jest tylko zalecenie, dla dobra i ratowania Polski, spokoju, rozwagi, roztropnego wykorzystania istniejących warunków pracy dla Ojczyzny.

Ale obok tych wskazań rozumu politycznego, umie Tarnowski przemawiać i innym językiem. Wtedy naprzykład, kiedy przyjdzie mu sądzić jakieś dzieło literackie, którego poglądy polityczne albo religijne wydają mu się fałszywe a temsamem szkodliwe dla Polski, wtedy zdobywa się na wielką siłę, wtedy jego godność polska przejawia się w całej swojej postaci. W tym względzie warto przeczytać książkę znowu pozornie nie wiele znaczącą, bo tylko opis wrażeń z podróży do Rosji, na Litwę i do Prus królewskich: „Z w a k a c y j". We wstępie sumituje się przed czytelnikiem, że wydaje rzecz tak błahą, która mogła być ogłoszoną w dzienniku, ale osobnego wydania nie jest warta, że czyni to jednak, licząc się z wyrażonemi dawniej życzeniami ś. p. X. Kalinki, że pragnie, po jego śmierci, raz jeszcze pójść za jego zdaniem. Otóż ta książka godna jest zewszechmiar tego, ażeby ją młodzież polska poznawała w szkole, tyle tam płomiennego uczucia patrjotycznego, nie mówiąc już o niezrównanej piękności języka. — Jednem słowem, kto wczyta się choć trochę w pisma Tarnowskiego, ten musi uznać w nim jednego z najprawdziwszych i najrozumniejszych patrjotów.

Sądząc, że każda książka, nawet poezja czy powieść, ma służyć dobrej sprawie, wymagał tego tembardziej od siebie jako pisarza. Stąd każda jego książka jest czynem obywatelskim, zrodzonym z troski o jakąś zagrożoną prawdę, albo z pragnienia oświecania innych, błądzących lub chwiejnych. Dodajmy, że pisał zawsze nietylko tak, jak czuł i myślał, co u uczciwego pisarza rozumie się samo przez się, ale nadto pisał w pełnem poczuciu odpowiedzialności i z niezwykłą u nas o d w a g ą c y w i l n ą. Umiał przytem w walce o swoje ideały posługiwać się rozmaitą bronią, czasem ironją (np. słynna „Teka Stańczyka", której był współtwórcą), nierównie częściej męską i otwartą walką, w której nie wchodził nigdy w żadne kompromisy kosztem zasad, a wszyst-

cha ludzkiego, będący wypływem dualizmu platońskiego, który wytwarza przepaść nie do przebycia między światem idealnym a rzeczywistością zjawiskową.

A jednak ten quasi-indywidualizm duchowy jest w istocie rzeczy najszczytniejszym uniwersalizmem tak szerokim, że włączającym w swoją orbitę nawet samego Boga jako ostatecznego celu, najwyższej prawdy i najdoskonalszego szczęścia: *„Deus omnis appetitionis humanae est finis"*, a z tego wniosek, że: *„Deo autem adhaerere nihil est melius"*. Dochodzimy zatem do wniosku napozór może paradoksalnego, ale nie mniej jednak rzeczywistemu stanowi rzeczy odpowiadającego, że między augustyńskim indywidualizmem psychocentrycznym a tomistycznym uniwersalizmem można położyć znak równości, względnie podobieństwa.

Wkońcu musimy jeszcze zająć się t. zw. woluntaryzmem św. Augustyną, który na pierwszy rzut oka zdaje się być absolutnym i nie podlegającym dyskusji.

W samej istocie bowiem genjusza typu intuitywnego leży pojęcie supremacji woli nad rozumem, wiary nad wiedzą, miłości nad mądrością i łaski nad doświadczeniem, tak jak znowu zasadniczą cechą typu dyskursywnego jest z natury rzeczy prymat rozumu.

Ale mimo cały intuicyjny charakter nie można odmówić św. Augustynowi tendencyj intelektualistycznych, mogących całkiem dobrze zrównoważyć cechy woluntarystyczne (np. ustawiczna tęsknota ducha ludzkiego za prawdą lub pojęcie Boga jako najwyższej prawdy) [1]. Datego też musimy się przechylić do twierdzenia, że św. Augustyn nie przedstawia typu „par excellence" woluntarystycznego ze względu na to, że umiał zachować *„auream mediocritatem"*, czyli ideał intelektualno-woluntarystyczny *(„Crede, ut intelligas, intillige, ut credas")*.

[1]) Ch. Boyer: „L' idee de verite dans la philosophie de Saint Augustin". Paris 1921.

Reasumując to, cośmy dotychczas stwierdzili, możemy zupełnie śmiało uznać ową antytezę ideową za pozorną, nie zaprzeczając jednak zasadniczych istotnych różnic w psychologji i teorji poznania, które jako nie podpadające pod naszą klasyfikację, możemy traktować zupełnie odrębnie.

Naturalnie, że oprócz pewnych pozornych różnic są również i podobieństwa, które wskazują na wpływ św. Augustyna na św. Tomasza. Do takich zasadniczych podobieństw należy szereg problemów, które w filozofji perypatetyckiej nie znajdują rozwiązania, jak np. nauka o ideach, w teologji racjonalnej, czynnościach stwórczych Boga w kosmologji i problemów zła i prawa wiecznego [2]).

W ogólności trzeba przyznać św. Augustynowi wyższość w psychologji o charakterze eksperymentalnym, a św. Tomaszowi w metafizyce.

U św. Augustyna rzuca się w oczy pewna niedoskonałość naukowa, polegająca na zatarciu linji demarkacyjnej pomiędzy filozofją a teologją, podczas gdy przeciwnie Doktor Anielski ściśle te dwie dziedziny rozgranicza, a dokonuje tego ze względu na potrzebę chwili, ze względu na silną opozycję filozofów arabskich, twierdzących, że prawdy wiary mogą być objektywnym fałszem wiedzy, a przez to przyczynia się do dalszego korzystnego rozwoju chrześcijańskiej myśli filozoficznej.

Odzwierciedleniem tego rozróżnienia materjału filozoficznego i teologicznego są dwa zasadnicze dzieła św. Tomasza: *„Summa theologica"*, obejmująca całokształt wiedzy teologicznej i *„Summa c. gentiles" (philosophica)*, zawierająca filozoficzny system scholastyczny.

Zupełnie inaczej wygląda rozmieszczenie treści u św. Augustyna, u którego każde dzieło

[2]) Fr. Ueberweg: Grundriss der Gesch. der Phil. II. Berlin 1915, 486. Cf. G. Hertling: Augustinuscitate bei Thomas v. Aquin. München 1904, 547.

kie przeciwne poglądy zwalczał z tą siłą, która cechuje ludzi prawdziwie kochających swoje zasady i wierzących w nie, ale umiejących przytem uszanować cudzą godność i dobrą wiarę. Stąd nie kryjąc się nigdy ze swojem przekonaniem, nie mogąc być nieczułym w przesadnym objektywizmie (który potępiał), był zawsze sprawiedliwym i uczciwym we wszelkiej polemice.

W pismach politycznych, a często i literackich, był moralistą śmiało wskazującym wady i grzechy społeczeństwa. Jakie? W polityce: demagogję (nie demokrację!), konspiracje, radykalizm, brak panowania nad popędami, w dziennikarstwie: fałszywe budzenie ducha, kłamstwo, brak odwagi. Że uczył poszanowania godności osobistej i narodowej, o tem niech świadczy choćby to zdanie wyjęte z artykułu „Kilka pewników politycznych" (w książce „Z doświadczeń i rozmyślań"): „Nam się często zdaje, że jeżeli będziemy milczeć, to tem samem zaprzemy się siebie, z ujmą dla naszego sumienia i honoru. Trzeba nam pod tym względem więcej ufności do siebie samych, trzeba raz sobie zawierzyć, że sobą być nie przestaniemy, choć głośno ciągle oświadczać nie będziemy. Co innego jest zaparcie się i odstępstwo, a co innego moc nad sobą i swojem uczuciem, która uczuciu temu daje wyraz w sposobnej chwili i w stosownej mierze... Jak zaś jednym powściągliwości języka, tak drugim niemniej potrzebna jest miara, takt, godność w słowach i postępkach. Wszelka zbyteczna czy uległość i uniżoność, czy grzeczność, czy czułość, naprzód nie przystoi nam, a powtóre nam szkodzi". („Z doświadczeń i rozmyślań", wyd. II, Kraków 1891, str. 407).

Chcieć pokazać, jak rozumnym i dobrym był nauczycielem społeczeństwa, to rzecz niełatwa, trzebaby przepisywać całe stronice jego wskazań i rad, których nie skąpił, w streszczeniu musiałoby się zresztą wiele pominąć, nie mówiąc już o tem, że tej powagi i uczucia, z jakiem chwali to co uważa za dobre a gani złe, oddać nie można, trzeba zakosztować w jego pismach.

Przepraszając Czytelnika za to zbyt długie sprawozdanie, będę się starał w dalszym ciągu podać kilka uwag o Tarnowskim jako katoliku, oraz o jego talencie i twórczości literackiej.

(Dok. nast.).

X. Adam Gyurkovich.

przedstawia różnobarwną mozaikę najrozmaitszych zagadnień, a najlepszym tego przykładem jest „*De Civitate Dei*“, dzieło o charakterze monumentalnym, a na owe czasy wprost rewelacyjnym ze względu na swą ogromną encyklopedyczną wartość.

Jak już zaznaczyłem, widoczny jest również wpływ filozofji augustjańskiej na św. Tomasza, który niektórym teorjom daje właściwe oświetlenie i uzupełnia je, ponieważ „*Augustius eget Thoma interprete*“. Sw. Tomasz bowiem dokonał genjalnej syntezy systemu perypatetyckiego i doktryny augustjańskiej, a przez to wzniósł sobie „*monumentum aere perennius*“, który zawsze świadczyć będzie o owej nadzwyczajnej harmonji ideowej, łączącej dwóch największych myślicieli chrześcijaństwa, których nadzwyczaj udatnie porównuje Grabmann z dwoma wierzchołkami jednego i tego samego łańcucha górskiego, wystrzelającemi w czystą atmosferę boskości i wieczności[3]).

Nasuwa się wkońcu jeszcze pytanie, który z tych dwóch najwybitniejszych genjuszy chrześcijaństwa ma dla nas większe znaczenie praktyczne?

Z samej natury rzeczy wynika, że św. Augustyn, zwany tradycyjnie pierwszym nowożytnym człowiekiem, jako ojciec nowoczesnej psychologji i Doktor Łaski, będzie miał dla dzisiejszej ludzkości w dziedzinie życia praktycznego znaczenie o wiele większe niż św. Tomasz[4]), który natomiast jako najpoważniejszy autorytet naukowy Kościoła katolickiego, bezapelacyjnie góruje nad Wielkim Biskupem Hipony.

Jak przed pół wiekiem wyrzekł Leon XIII te wiekopomne słowa: „*Ite ad Thomam*“, tak obecnie Pius XI w encyklice jubileuszowej ku czci św. Augustyna „*Ad salutem humani generis*“ wyraził życzenie, aby wszyscy przez cześć i naśladowanie tego, którego w przeszłości dziejowej nietylko nikt nie przewyższył, ale mało kto mu dorównał, składali Bogu dzięki za tak wielkie dobrodziejstwa, jakie przez osobę Doktora Łaski spłynęły na całą społeczność katolicką.

Oby ta głęboka cześć dla tych dwóch luminarzy Kościoła katolickiego obudziła w nas uczciwe i godziwe współzawodnictwo, które według życzenia Piusa XI, wyrażonego w encyklice „*Studiorum Ducem*“, zapewni dalszy wspaniały postęp nauki kościelnej. Z tym zaś rozwojem owej zawsze aktualnej „*philosophia perennis*“ zostanie osiągnięty i drugi jej cel, wytknięty przez Leona XIII w encyklice „*Aeterni Patris*“, to jest przygotowanie duszy nowoczesnej ludzkości na przyjęcie prawd, zawartych w skarbcu objawienia.

Dewizą zatem oraz hasłem obecnej ludzkości winny stać się słowa św. Tomasza: „*Prius vita, deinde doctrina, vita enim ducit ad cognitionem veritatis*“.

Oby monumentalne postacie takich Augustynów i Tomaszów zdołały w nas obudzić gorącą miłość prawdy, a zarazem podnieść do nieskończoności miłość Boga, aby w ten sposób spełniły się na nas te wiekopomne słowa św. Augustyna: „*Verus autem philosophus est amator Dei!*“

Innsbruck *Zbigniew Burgielski.*

[3]) Cf. M. Grabmann: Die Grundgedenken des hl. Augustinus über Gott und Seele. Köln 1929, 90.

[4]) Cf. M. Straszewski: Filozofja św. Augustyna na tle epoki. Lwów 1922.

O literackiem znaczeniu i poezji Ewangelij.

Ewangelje w historji literatury powszechnej są fenomenem. Niema bowiem na świecie bardziej genjalnego dzieła, któreby tak porywało za serca i tak przykuwało umysły ludzkie, jak owe cztery księgi Nowego Testamentu[1]). Pisane ludową greczyzną — z wyjątkiem Ewangelji według Mateusza, skreślonej w pierwotnej redakcji najprawdopodobniej językiem aramejskim, przedstawiają prosto a wspaniale życie, czyny i naukę Boskiego Mistrza. Swoją wielkość i popularność zawdzięczają nietylko wzniosłej treści, ustrojonej przepięknemi obrazami, nietylko płomiennemu uczuciu, buchającemu na każdej prawie stronicy, ale nadto także samej, chociaż nie wolnej od wszelkich braków — kompozycji. Wszak natchnieni pisarze, tworząc je, chcieli czytelników przekonać, że Jezus jest prawdziwym Mesjaszem, przepowiedzianym przez proroków i święte pisma. Więc nie dziwota, iż „z tych rzeczy, które dokonały się wpośród nich“, wyjęli na wieczne upamiętnienie tylko to, co uważali za najbardziej przekonywające. Dlatego brak Ewangeljom jednolitości w układzie, brak im przyczynowego powiązania faktów, chronologicznego ustawienia materjału i doskonałej literackiej konstrukcji. Ale w tem właśnie leży dostojeństwo Ewangelij, gdyż dzięki takiej budowie postać i działanie Chrystusa występują żywiej i wyraziściej. Widzimy Go, jak uzdrawia chorych, słuchamy Go, jak naucza rzesze i gani nieprawości faryzeuszów, modlimy się, kiedy On się modli, płaczemy, gdy cierpi, a kiedy rozważamy Jego cnoty, ogarnia nas niewymowny podziw. To też po przeczytaniu „Dobrych nowin“ mimowoli schylamy przed Niebiańskim Posłańcem czoła nasze dla złożenia hołdu i najgłębszej podzięki za Jego pracę i poświęcenie, za Jego Boże słowa, tak pełne potęgi niezniszczalnej.

Jakkolwiek Ewangelje są dziełami historycznemi, nie można ich jednak zaliczyć do żadnego z gatunków piśmiennictwa. Ani to monografje, ani biografje, ani pamiętniki — i trudno wynaleźć im nazwę.

Ale dla literatury pięknej mają one znaczenie ogromne. W nich poeci i tysiące innych pisarzy szukali natchnienia i wzorów, z nich czerpali najwznioślejsze myśli, na ich języku kształcili swój język, na ich prostocie prostotę dzieł swoich, na ich obrazowości swoją obrazowość[2]). Wogóle o literackich walorach Ewangelij pisze się dużo, omawiając ze stanowiska sztuki piśmienniczej ich tektonikę, język, ich przypowieści, alegorje, ich porównania i wszelakie ozdoby stylistyczne, ich poezję.

Ewangelje nie są poematami, ale ustępów poetycznych zawierają niemało. Wszelako ustępy te liryczne czy epiczne nie narzucają się same bezpośrednio, gdyż poezja to starohebrajska, a duch jej inny, niż naszej zachodniej.

Bo artyzm poezji hebrajskiej stanowi t. zw. paralelizm zdaniowy[3]) polegający na pewnej równoległości

[1]) X. Władysław Szczepański: Cztery Ewangelje, Kraków, 1917, str. 76—77.

[2]) Robert Peters: Unsere Bibel, Paderborn 1929.

[3]) E. König: Die Poesie des Alten Testaments — Leipzig, 1907. Str. 10 i n.

(proporcjonalności) myśli w wierszu. Paralelizm ten może być poczwórny: synonimowy, antytetyczny, syntetyczny i gradacyjny.

Przy pierwszym tę samą myśl powtarza się dwukrotnie, ale innemi słowami:

„Że nas wybawi z ręki naszych wrogów
I z ręki wszystkich, co nas nienawidzą“ (Łuk. 1, 71).

W antetycznym myśl pierwszego okresu jest przeciwstawnią myśli drugiego:

„Przygrywaliśmy wam na flecie,
A nie tańczyliście, —
Nuciliśmy wam do płaczu,
A wyście nie płakali“ (Mat. 11, 17).

W paralelizmie syntetycznym drugie zdanie okresu uzupełnia myśli pierwszego:

„Błogosławieni,
Którzy teraz łakniecie —
Albowiem będziecie nasyceni“. (Łuk. 6, 20).

Gradacyjny rozwija stopniowo myśl:

„Kto was słucha,
Mnie słucha, —
Kto wami gardzi,
Mną gardzi,
Kto zaś mną gardzi,
Gardzi tym,
Który mnie posłał“. (Łuk. 10, 16).

Ale obok paralelizmu znajdujemy w poezji hebrajskiej także rozmaite ozdoby językowe, jak tropy, figury, spotykane zresztą we wszystkich literaturach, lecz nie tak obficie, jak w piśmiennictwie ludów wschodnich. Co zaś do samej formy [4]), poezja biblijna zna stopy, rytmikę, zwrotki, a nie posiada rymów ani asonansów.

Chrystus, jako człowiek żył nietylko prawdą i dobrem, ale żył także pięknem, poezją. W Jego mowach, w Jego przypowieściach i alegorjach spotykamy wszystkie formy paralelizmu. Słowa Jezusowe posiadają też ową świeżość, prostotę i artyzm genjalnego poety, u którego wszystko to, co genjusz twórczy wydobywa ze skarbca serca, samorzutnie układa się w kunsztowną formę [5]). Nie możemy tu jednak analizować wszystkich nauk Zbawiciela i oceniać ich wartości artystycznych. Znamy jednak dobrze błogosławieństwa Mesjaszowe na górze (Łuk. 6 $^{20-26}$), modlitwę arcykapłańską (Jan 17 $^{1-26}$), naukę Jezusową o Opatrzności (Mat. 6 $^{25-36}$), prolog Janowy (Jan 1 $^{1-18}$); znamy przypowieści o ziarnie gorczycznem, o skarbie i perle (Mat. 13 $^{31-32 \text{ i } 44-46}$), o synach i sprzeniewierczych oraczach (Mat. 21 $^{28-40}$), o starej sukni i statkach (Mat. 9 $^{16-17}$), o kłamstwie faryzeuszów (Mat. 12 $^{25-37}$) i wiele innych [6]). W przypowieściach występują najczęściej paralelizmy antytetyczne.

Dużo także znajdujemy w Ewangeljach drobnych fragmentów poetycznych, wtrąconych w opowiadania czysto prozaiczne. Jednakże ponad wszystko wybijają się wiersze liryczne, rytmicznie misternie wykończone. Są to hymny dziękczynne, wyśpiewane na chwałę Boga za doznane łaski i dobrodziejstwa. Mamy ich cztery: „Magnificat“ Bogarodzicy (Łuk. 1 $^{46-55}$), „Benedictus“ Zacharjasza (Łuk. 1 $^{68-79}$), „Nunc dimittis“ Symeona (Łuk. 2 $^{29-32}$) i dziękczynną modlitwę Jezusa (Łuk. 10 $^{21-24}$).

U nas jakoś mało zwraca się uwagi na stronę artystyczną, literacką Pisma św. Czyżby obawiano się, by przez to nie zeświecczały Księgi św. w rękach wiernych? O nie, owszem czytanoby je z większym zapałem. Niechże głosiciele słów Jezusowych kładą nacisk i na literacki charakter całej Biblji — w szkołach średnich przedewszystkiem — bo młodzież życzliwiej przyjmuje to, co dzwoni poezją i pięknem, a wszyscy czytajmy Ewangelje, czytajmy codziennie!

Józef Pieczonka.

[4]) J. Kleiner: „Treść i forma w poezji“. Przeg. Warszawski, Nr. 9, 1922.

[5]) O. Frommel: „Die Poesie des Evangeliums Jesu“, Berlin 190?, str. 49.

[6]) M. Meinertz: Die Gleichnisse Jesu. Münster 1916, str. 6.

Kongregacja synodalna w Dunajowie w r. 1768.

XII. Postanowienia w sprawie prowadzenia metryk [1]). W ciągu roku należy sporządzić odpis księgi ochrzczonych. Od obowiązku sporządzenia odpisów innych ksiąg zwalnia arcypasterz duszpasterzy, zaleca to jednak bardzo gorąco i przyrzeka, że na przyszłej wizytacji szczególnie pochwali pilność tych, którzy tego dokonali. Wszyscy rządcy parafij mają prowadzić, według formy określonej w rytuale rzymskim, księgę metryk ochrzczonych, zaślubionych, zmarłych oraz księgę *„Status animarum“*, czyli wykaz obowiązanych do spowiedzi wielkanocnej. W księdze ochrzczonych należy podać stan *(conditio)* rodziców; w księdze *„Status animarum“* należy zaznaczyć, czy wierny odbył spowiedź wielkanocną, oraz gdzie, kiedy i przez kogo był bierzmowany. Dziekani przypilnują pod osobistą odpowiedzialnością, żeby wszyscy, którzy tego jeszcze nie zrobili, przesłali do trzech miesięcy wyciągi metrykalne.

XIII. Arcypasterz zwalnia rządców kościoła od obowiązku prowadzenia księgi odprawionych Mszy świętych, a nakazuje tylko przechowywać w zakrystji wykazy obowiązkowych nabożeństw.

XIV i XV. Ściśle należy zachować postanowienia synodalne o testamentach i inwentarzach. W testamentach wymienią beneficjaci rzeczy, które zostawiają następcy; jeśli tego nie uczynią, lub jeśli przekażą rzeczy nie nadające się do użytku, wtedy arcybiskup sam wyznaczy odpowiednie przedmioty z pozostałości zmarłych. Egzekutorzy testamentów przedłożą rachunki w terminie do 3 miesięcy od wydania tego rozporządzenia.

XVI. Egzamin przedślubny [2]) należy przeprowadzić już przed pierwszą zapowiedzią.

XVII. Doszły do arcybiskupa liczne skargi, że zakony (zwłaszcza Dominikanie) nie stosują się do postanowień synodu o nauczaniu katechizmu [3]), równocześnie bowiem z katechizacją w kościołach parafjalnych urządzają u siebie nabożeństwa różańcowe, zwołując na nie lud dzwonieniem. Dlatego arcypasterz zarządza co następuje: We wszystkich kościołach parafjalnych należy dzwonić wielkim dzwonem przez kwadrans, następnie odbyć jednogodzinną katechizację. Przez cały ten czas nie wolno dzwonić w kościołach zakonnych i kaplicach; dopiero gdy w kościołach parafjalnych odezwie się sygnaturka na znak, że katechizm się skończył, mogą zakonnicy dzwonić i u siebie.

XVIII. Arcybiskup przypomina zakaz żądania wygórowanych opłat za pogrzeby, oraz nakaz chowania ubogich darmo [4]) *„nunc vel maxime, cum tempus praesens ita calamitosum sit, ut egentiores vix habeant, unde vitam ob caristiam et penuriam victualium sustentent“.*

XIX. Przypomina zakaz udzielania uroczystego Chrztu i dawania wywodów w domach, kaplicach

[1]) Str. 16. [2]) Str. 29. [3]) Str. 43—44. [4]) Str. 37.

i oratorjach prywatnych [1]). Tym, którzy tego żądają, należy odczytać i wytłumaczyć odpowiednie postanowienia synodalne, gdyby zaś dalej nalegali, należy ich upoważnić do wniesienia skargi.

XX. Tak bardzo, jak wiadomo, wzrosła złość ludzi, że nie wahają się nawet na życie najbliższych nastawać. Dlatego rządcy parafij winni w miastach i w poszczególnych wsiach wybierać i wyznaczać na położne [2]) niewiasty doświadczone i starsze, oraz odebrać od nich przysięgę według następującej noty: *Ego N. N. circa enixionem partus omnem diligentiam ut bene et quam optime enitatur, adhibebo, nullam petitionem, sollicitationem, solutionem, corruptionem, ad extingvendum, inficiendum, et infascinandum infantem accipiam, et acceptabo. Sic me Deus adjuvet.*

XXI. Szczegółowe normy w sprawie udzielania aprobaty na słuchanie spowiedzi [3]). Potrzebne do jej udzielenia świadectwa odprawienia rekolekcyj, odpowiedniej wiedzy i dobrych obyczajów należy wydawać opieczętowane. Udzielający aprobaty ma przy swoim podpisie umieścić słowa *„viso testimonio examinis et recollectionum"*. Aprobaty ma udzielać oficjał, a w jego nieobecności surrogaci. Po aprobatę zgłosi się każdy kapłan osobiście u arcybiskupa i oficjała. Plebanom, mającym wiedzę mierną, należy dawać aprobatę na 1 rok; plebanom dobrze wyuczonym i wzorowym na 2 lata; wikarym wyuczonym i wypróbowanym na 1 rok, innym miernym na 6 miesięcy; tym, którzy się zaniedbują, udzielać aprobaty na coraz mniejszy czas, czyli na 4, 3 i 2 miesiące, potem całkiem odmówić; dziekanom wypróbowanym na 2 lata, a wzorowym, odznaczającym się wiedzą i gorliwością w urzędzie swoim, także na 3 lata. Wszystkim zaleca arcypasterz studjowanie kazuistyki Lambertiniego.

XXII. W sprawie kaplic i oratorjów prywatnych są, mimo postanowień synodu, liczne nadużycia i mało kto zachowuje ustawy synodalne wydane w tej sprawie [4]). Liczni kapłani, zwłaszcza zakonnicy, przebywają przy dworach jako kapelani lub teologowie bez zatwierdzenia arcybiskupa. Dlatego rządcy parafij winni badać, czy ci księża mają pisemne pozwolenie swej władzy duchownej. Dziekani mają wizytować kaplice dworskie i przesyłać o nich arcybiskupowi dokładne sprawozdanie, więc czy te kaplice mają indult, kiedy i na jak długo wydany, jakie przywileje i pod jakiemi warunkami i t. p.

XXIII. Po raz trzeci i ostatni upomina arcypasterz zakonników, żeby sobie wybrali do 2 miesięcy sędziów-konserwatorów [5]).

XXIV. Urzędnicy kurjalni i dziekani mają czuwać, żeby zakonnicy kaznodzieje złożyli wyznanie wiary, a zakonnicy przełożeni nad duszpasterstwem byli instytuowani [6]).

XXV. Dziekani winni bezzwłocznie i dokładnie donosić instygatorowi o nietaktach, występkach, zgorszeniach i nadużyciach duchowieństwa i ludu [7]).

XXVI. Z pośród parafij, które dotąd zwizytował arcybiskup Sierakowski, jedynie prepozytura buska, złączona z archidjakonją lwowską, spełniła konstytucję synodalną o zakładaniu szkół [8]); w czasie wizytacji powitało tam arcybiskupa kilku młodzieńców przemówieniami polskiemi lub łacińskiemi. Dziekani winni dopilnować, aby wszędzie szkoły pozakładano i aby w nich młodzież uczono.

XXVII. Ściśle należy zachować postanowienia

[1]) Str. 18 i 35. [2]) Str. 18 i 23. [3]) Str. 8 i 22. [4]) Str. 32—36. [5]) Str. 16. [6]) Str. 16 i 44. [7]) Str. 11. [8]) Str. 47.

synodu o święceniu świąt i postach [1]). Duszpasterze winni w kazaniach i katechizacjach pouczać lud, dlaczego i w jaki sposób ma się święcić święta i posty zachowywać. Uroczyście należy obchodzić święta tytularne kościołów i zapowiadać je przynajmniej tydzień naprzód; panów należy upominać, żeby w niedziele i święta nie wysyłali podwód.

XXVIII. Płacenie cathedraticum [2]) idzie dość opornie. Arcybiskup daje dziekanom władzę zasuspendowania tych, którzy zaległej daniny nie zapłacą w terminie do każdorazowej kongregacji dekanalnej. Zwolnić może od tej suspensy tylko arcybiskup, w jego zaś nieobecności oficjał. Archidjakon Szczepan Mikulski i kustosz Kryspin Cieszkowski zajmą się sprawą tej daniny.

XXIX. Kościół czyli kaplicę w Strusowie wyłącza arcybiskup z dziekanatu trembowelskiego, a wciela do buczackiego.

XXX. Unormowanie stosunków między proboszczami a wikarymi, szczególnie w sprawie Mszy świętej za parafjan.

Powołując się na encyklikę papieża Benedykta XIV z dnia 19 sierpnia 1744 r. (encyklikę tę zamieszcza sprawozdanie w całości na str. 41—61) stwierdza arcypasterz, że wszyscy wikarzy i komendarze, tak świeccy jak zakonni, obowiązani są w sumieniu w zastępstwie nieobecnych swoich proboszczów śpiewać w niedziele i święta msze parafjalne i aplikować je za żywych i zmarłych parafjan; za to nie mają prawa żądać osobnego stypendjum poza roczną pensją, przewidzianą w akcie prowizji. Każdy jednak proboszcz ma wikaremu płacić przynajmniej 300 zł. pol. rocznej pensji i połowę dochodów od plebejuszów; nie może on też nakładać na wikarych innych obligacyj mszalnych prócz mszy konwentualnych, jeśli zaś chce, aby wikary odprawiał za niego msze fundacyjne, powinien mu zapłacić za każdą 1 zł. Urzędnicy kurjalni mają czuwać, żeby te sprawy były uwzględnione w akcie prowizji [3]).

XXXI. Za każdego zmarłego współbrata mają „sub gravi obligatione" odprawić Mszę świętą [4]) wszyscy beneficjaci, komendarze, kuraci zakonni i kler katedralny. Dziekani mają zawiadomić swoje duchowieństwo o każdym zmarłym kapłanie. Rozporządzenie powyższe wydał arcybiskup na prośbę zebranych na kongregacji kapłanów.

XXXII. Dziekani otrzymują władzę święcenia paramentów dla leżących w odległości 10 i więcej mil od siedziby arcybiskupa kościołów parafjalnych swoich dekanatów, o ile się przy tem święceniu nie używa namaszczenia Olejem świętym [5]).

XXXIII. Dziekani, oraz kapłani, których oficjał wyznaczy z grona wikarych katedralnych i zakonników, otrzymują władzę rozgrzeszania od rezerwatów biskupich [6]).

XXXIV. Dziekani mają się starać o kandydatów do seminarjów archidiecezjalnych [7]).

XXXV. Przy końcu sprawozdania zamieszcza arcypasterz dekret X. Mikulskiego z dnia 13 grudnia 1766 w sprawie klauzury zakonnic i panien wychowujących się w klasztorach; dekret ten *(„provide et circumspecte emanatum")* rozciąga arcybiskup na wszystkie żeńskie klasztory we Lwowie. *X. St. Szurek.*

[1]) Str. 38—40. [2]) Str. 52—53. [3]) Przykład aktu prowizji por. St. Szurek: Seminarjum katedralne we Lwowie. Lwów 1932, str. 102—104. [4]) Por. Lwowski Synod archidiecezjalny R. P. 1930, str. 55. [5]) Por. X. St. Szurek: Ustawy syn., str. 42. — [6]) Por. X. Szurek, tamże str. 23. [7]) Por. X. Szurek: Seminarjum katedr. str. 78. [8]) Por. X. Szurek: Ustawy syn. str. 16.

Wyrok Sądu Najwyższego w sprawie hodurowców.

Sąd Najwyższy w składzie: Przewodniczący Sędzia S. N.—K. Berezowski, Sędziowie S. N.— K. Syromiatnikow (sprawozdawca) i J. Songajło, przy udziale Prokuratora S. N. — K. Kirsta'na rozprawie kasacyjnej 3 lutego 1932 r. w sprawie Banasiaka Stanisława, duchownego sekty t. zw. Kościoła Narodowego (Hodurowców), oskarżonego z art. 272 k. k., po rozpoznaniu kasacji oskarżonego Banasiaka od wyroku Sądu Grodzkiego w Ostrowcu, z dnia 23 listopada 1931, na mocy art. 501, 512 i 557 k. p. k., tudzież art. 60—66 p. t. o. k. s., kasację oskarżonego Stanisława Banasiaka oddalił i obciążył go kosztami postępowania kasacyjnego. Banasiak został skazany za bezprawne noszenie ubioru kapłana katolickiego.

Uzasadnienie wyroku: 1) Kasacja oskarżonego zarzuca zaskarżonemu wyrokowi obrazę: a) art. I i ust. 3 art. 272 k. k. przez: błędne uznanie, że sutanna stanowi odznaczenie w rozumieniu p. 3 art. 272 k. k. i b) brak ustalenia, jakie ustawy lub rozporządzenia ustanowiły sutannę, jako wyłączny strój księży Kościoła rzymsko-katolickiego i w związku z tem, błędne zakwalifikowanie czynu oskarżonego z art. 272 k. k.

2) W myśl wyjaśnień Sądu Najwyższego, z treści art. 271—273 k. k. wynika zamiar ustawodawcy zabezpieczenia ludności przed wprowadzeniem jej w błąd różnemi sposobami: przez wydawanie się za inną osobę, używanie cudzych dokumentów osobistych, nieprzysługujących winowajcy orderów, odznak, tytułów i t. p.; dla ustalenia winy oskarżonego z art. 272 k. k. wystarcza ustalenie, że winowajca użył takich sposobów lub środków, które mogły wprowadzić otoczenie w błąd co do jego wartości osobistej pod jakimkolwiek bądź względem, niesłusznie i niezgodnie z prawem tę wartość podnieść w oczach otoczenia, wzbudzić w otoczeniu mniemanie o nieistniejących przymiotach danego osobnika; środki i sposoby, jakich do tego użyto, forma ich ujawnienia, są dla istoty przestępstwa z art. 272 k.k. obojętne, bowiem zasadniczą cechą przestępstwa, jest możność wprowadzenia w błąd otoczenia. (Orz. Izby II S. N. 336/22).

3) Że twierdzenie kasacji, iż sutanna nie stanowi ani orderu, ani odznaczenia w rozumieniu p. 3 art. 272 k. k., jest słuszne, gdyż p. 3 art. 272 k. k. stanowi „winny świadomie nieprzynależnego winowajcy orderu lub innego odznaczenia“ (Rozp. Prez. Rz. z dn. 24/II. 28 p. 177, Dz. Ust. 21/28), tenże p. 3 w języku rosyjskim brzmi: „winownyj w publicznom noszenii zawiedomo nieprynadleżaszczych winownomu ordera ili znaka otliczja“ (k. k. 1903 Tagancew), z zestawienia tych dwóch tekstów polskiego i rosyjskiego, oraz z zestawienia dwóch pojęć „order“ i „odznaczenie“ wynika, że prawodawca polski miał na myśli te odznaki indywidualne, które są formą wyróżnienia za zasługi wobec państwa lub społeczeństwa.

4) Według art. IV Konkordatu, zawartego pomiędzy Stolicą Apostolską a Rzecząpospolitą Polską (Dz. Ust. R. P. Nr. 72/1925, poz. 501), władze cywilne obowiązane są udzielać swej pomocy, między innemi, w razie noszenia sukni duchownej przez destytuowanego duchownego obrządku łacińskiego; z powyższego a fortiori wynika, że owe władze taką pomoc powinny udzielać w razie noszenia sukni duchownej przez osoby, nie należące wcale do duchowieństwa rzymsko-katolickiego.

Skoro w sprawie niniejszej sąd wyrokujący, opierając się na zeznaniach świadków, oraz opinji biegłego, ustalił w wyroku, że sekta hodurowców, do której należy oskarżony, nie jest uznana przez władze państwowe i zalegalizowana, a więc duchowni tej sekty nie korzystają z uprawnień duchowieństwa Kościoła rzymsko-katolickiego, to duchownym rzeczonej sekty w szczególności nie przysługuje prawo noszenia sukni duchownych rzymsko-katolickich, pawo to bowiem, jak to pośrednio z wyż. przytoczonego art. IV Konkordatu wynika, ustanawia wyłączny przywilej dla duchowieństwa rzymsko-katolickiego. W tych warunkach kwestja, kiedy i na mocy jakich przepisów ustanowiona została sutanna, jako strój duchowny dla księży obrządku łacińskiego, jest dla sprawy niniejszej obojętna.

6) Skoro sąd ustalił, że oskarżony publicznie nosił sutannę, przysługującą księżom rzymsko-katolickim, choć księdzem rzymsko-katolickim nie był, to do tak ustalonego czynu oskarżonego powinien był, w myśl wyżej przytoczonego wyjaśnienia Sądu Najwyższego, zastosować § 2, a nie 3 art. 272 k. k., albowiem w danym razie oskarżony samowolnie przywłaszczył sobie nieprzynależne mu stanowisko księdza obrządku łacińskiego, wprowadzając tem w błąd otoczenie, gdyż każdy przeciętny obywatel mógł przyjąć oskarżonego, ze względu na noszoną sutannę, za księdza rzymsko-katolickiego.

Wobec tego, że wykroczenia przewidziane w p. p. 2 i 3 art. 272 k. k., są zagrożone jednakową karą grzywny, w myśl art. 501 k. p. k., powyżej przytoczona błędna kwalifikacja przez Sąd Grodzki czynu przypisanego oskarżonemu, ulega poprawieniu.

Sprawy religijne.

24-ty tydzień społeczny we Francji ma odbyć się w tym roku w Lille od 25 do 31 lipca. Z tego powodu biskup tej diecezji, X. kardynał Liénart, ogłosił list pasterski [1], w którym mówi o wielkiem znaczeniu takiego tygodnia, nazwanego słusznie „uniwersytetem przenośnym“, bo grono, które w nim przewodniczy, składa się z wysoko cenionych profesorów teologji, filozofji, socjologji, prawa i wybitnych osobistości ze świata przemysłowego i robotniczego. „Ludzie ci badają w świetle nauki Kościoła wielkie zagadnienia, które narzucają się ludzkości nowoczesnej, ale zarazem starają się oni wywrzeć wpływ głęboki na dusze, żeby je skłonić do wprowadzenia w życie praktyczne zasad moralności chrześcijańskiej.

Nauczanie więc nie jest tu wszystkiem. Pobożność, którą ożywiają Msze codzienne i uroczystości religijne, przyjaźń, którą wzmacnia zetknięcie się osobiste, rozmowa, posilanie się wspólne, wytwarzają wokoło tygodnia społecznego atmosferę braterstwa, która nietylko podnosi jego urok i wartość, ale sprzyja wybitnie rozwojowi powołań społecznych i realizacjom pozytywnym.

W ten sposób modlitwa, studjum, przyjaźń, projekty, uchwały, realizacje, to wszystko łączy się razem i tworzy fizjognomję odrębną tygodnia społecznego.

Tydzień w Lille będzie różnił się od innych tylko przedmiotem swych studjów, którym będzie: „Nieład ekonomji międzynarodowej a myśl chrześcijańska“.

Żaden przedmiot nie mógł być bardziej aktualnym. Nieład ekonomji międzynarodowej jest faktem, którego

[1]) Podajemy tu główną treść tego listu według „Oss. Rom.“ z 24 marca r. b. *Red.*

największe konsekwencje odczuwamy. Studjując go w świetle myśli chrześcijańskiej, poznamy lepiej wspaniałe rozwiązanie, którego może dokonać Kościół swoją nauką i swoim potężnym wpływem na dusze.

Tydzień społeczny w Lille ożywi na nowo naszą wiarę w misję cywilizacyjną Kościoła, jak w roku ubiegłym Kongres Eucharystyczny był manifestacją naszej wiary w Naszego Pana Jezusa Chrystusa".

„Bogactwo" Jezuitów hiszpańskich. Nadzieja rządu hiszpańskiego, że konfiskata domów i rzekomych majątków tego Zakonu zasili wydatnie kasę republiki, spełzła na niczem, bo po 1-e wielka część tych domów nie była własnością Zakonu. Towarzystwo miało w Hiszpanji sześć zakładów, poświęconych studjom wyższym albo uniwersyteckim, dwadzieścia szkół średnich, dwa obserwatorja, jeden szpital dla trędowatych, dziesięć domów dla kształcenia nowicjuszów, których było 1155. Otóż jeden z tych zakładów, sławne seminarjum w Comillas, jest własnością Stolicy św., która otrzymała go od fundatora, a Jezuici byli tam tylko administratorami i żaden ze sprzętów, które są w tym wspaniałym gmachu, nie jest ich własnością.

Uniwersytetem handlowym w Deusto kierowało sześćdziesięciu Jezuitów, ale nie był ich własnością. Wielki dom w Lojoli należy do władzy prowincjonalnej w Guipuzcoa, a Jezuici mieli go tylko w używaniu. Domy, które zajmowali Ojcowie w Manrezie, są własnością biskupa diecezji.

Po 2-e. Inne domy należały do Jezuitów, ale są obciążone nadmiernie hipotekami.

Jeżeli pomimo tego Towarzystwo mogło utrzymywać tyle domów i żywić tak znaczną ilość swoich członków, zawdzięczało to Opatrzności, która pobudzała tylu dobroczyńców (w znacznej części dobrze znanych) do hojnych ofiar; bez tej pomocy nie byłoby mogło Towarzystwo utrzymywać tyle młodzieży.

Wielu z tych, którzy oglądali kosztowności, nagromadzone w kościołach jezuickich, sądziło, że także w ich domach musi być bogactwo, ale teraz, gdy mogli po ich wypędzeniu przeszukać domy, przekonali się ze zdumieniem, jakie tam było skrajne ubóstwo.

Rząd zabiera te budynki, ale to wszystko, co będzie mógł skonfiskować, nie wystarczy na utrzymanie jednego kolegjum państwowego, chyba że i on spodziewa się hojnych darów, jakie tylu dobroczyńców składało w ręce nie mniej dobroczynne synów św. Ignacego?

Jeden z wybitnych przyjaciół tego Zakonu, don Manuel Senantl, były deputowany z Azpeitia i redaktor pisma „El Siglo Futuro" („Wiek przyszły"), wypowiedział 13 marca r. b. w Oviedo mowę, w której oświadczył, że i on poczuwa się zawsze do posłuszeństwa bez żadnych zastrzeżeń wszystkim nakazom i wskazówkom Ojca św.: „Czwarty ślub jest faktycznie chwałą dla Towarzystwa Jezusowego. Ja go nie złożyłem, ale teraz składam go uroczyście, o ile to jest możliwe i konieczne".

Przeciw rozwodom w Boliwji. Izba Deputowanych w La Paz przyjęła wbrew protestom Episkopatu i katolików boliwiańskich ustawę o rozwodach.

Z tego powodu arcybiskup w Sucre, Franciszek Pierini, przesłał w imieniu całego Episkopatu krajowego memorjał do Izby Senatorów, w którym zbija główne argumenty, przytoczone przez deputowanych na korzyść złej ustawy.

Już przedtem biskupi wyłuszczyli we wspólnym Liście Pasterskim racje, dla których potępiają rozwody i bronią nierozerwalności małżeństwa, więc X. Arcybiskup nie powtarza już tych argumentów i zaczyna od następującego zapytania:

„Czy jest obowiązkiem władz publicznych osłabianie czyli też wzmacnianie węzłów rodzinnych?

Jeżeli rodzina jest komórką społeczeństwa i źródłem cnót domowych; jeżeli w ognisku domowem znajdują swoje centrum dusze karne, osoby uczciwe, jeżeli ono pobudza ojca do pracy, małżonkę do jej zabiegów, dzieci do unikania wszystkiego, co może splamić czystość szanowanego imienia ich rodziców; jeżeli ognisko domowe nakłania do oszczędności, do porządku, jeżeli ono jest świętym przybytkiem, gdzie rozwijają się najszlachetniejsze uczucia i dokąd zwracają swe oczy dzieci zbłąkane, aby się odrodzić, — można z tego łatwo wysnuć wniosek, że wszystko, co może przyczynić się do rozluźnienia tych węzłów, jest złem i popieranie tego byłoby występkiem.

Do tego dąży rozwód: rozłączyć, rozdzielić, zniszczyć rodzinę — to wypowiada sama jego nazwa".

Episkopat zajmuje się słusznie zgubnemi następstwami, które ustawa ta może wywołać wśród klas średnich, a zwłaszcza wśród Indjan, u których rodzina ma jeszcze podstawy słabe i niepewne.

Otóż „kiedy wszystko winnoby nakłaniać do szukania środków, któreby ją wzmocniły, widzimy, że wielka część naszych prawodawców czyni wszystko, żeby ją zupełnie zniszczyć".

Memorjał zbija potem pretekst, że rozwody są konieczne dla poprawy losu małżonków źle dobranych, przypominając, że obowiązki małżonków względem ich dzieci powinny mieć pierwszeństwo przed ich osobistemi dogodnościami i że „zachowanie rodziny jest rzeczą bez porównania ważniejszą, niż sprawa ugody dzierżawnej albo rozwiązanie spółki dzierżawnej".

W dalszym ciągu mówi memorjał: „Albo my, pasterze dusz i ci, którzy tak, jak my, są w bezpośrednim kontakcie ze sumieniami, nie wiemy nic o tem, co w nich się dzieje, albo wypadki, które czynią nieznośnem życie małżeńskie nie są tak częste, albo przedewszystkiem nie są do tego stopnia niemożliwe do poprawy, żeby miały czynić niezbędną ustawę wyjątkową, która samem swojem istnieniem zagraża stałości wszystkich rodzin.

W tym względzie cytujemy tu autora, który zresztą nie ma za sobą powagi żadnego ze św. Ojców: „W ciągu tylu lat „konfesjonału" prawniczo-moralnego, uczęszczanego licznie przez małżonków źle dobranych", pisał don Angel Ossorio di Gallardo — „widziałem jeden lub dwa tuziny wypadków, które uzasadniały separację. Inne setki wypadków... to były głupstwa, brak zdrowego rozsądku, złe usposobienia, rozdrażnienie chwilowe. Ileż to razy przychodzą do naszych pracowni panie, zdecydowane do rozwodu, a usłyszawszy niektóre nasze refleksje, wracają do domu spokojne. To dowodzi, że niewielkie były krzywdy doznane i że rozdrażnione były ich nerwy". Ten sam adwokat socjolog pisał także: „Są kraje, w których istnieje rozwód, ale kilkoletnia praktyka wystarczyła, żeby wywołać alarm i dać inicjatywę do polityki poprawek. Skutek dla instytucji rodziny był fatalny i tak prawdziwi myśliciele, jak i prostaczkowie patrjoci poczęli rozumieć, że nie można rządzić narodem, kiedy się niszczy rodzinę".

Memorjał kończy się odezwą do senatorów, żeby oszczędzili krajowi ustawy rozwodowej, najszkodliwszej dla jego postępu moralnego i jego cywilizacji.

Z BRUKSELI. Odezwa do szkół katolickich. Rada centralna, kierująca katolickiem szkolnictwem elementarnem, której biskupi powierzyli zajmowanie się wszystkiemi kwestjami, które mogą mieć związek z nauczaniem, badała na swem ostatniem zebraniu kwestję, o ile szkoła elementarna może przyczynić się do zła-

godzenia skutków kryzysu ekonomicznego. Wynikiem tych narad była odezwa, której główne myśli tu podajemy:

„Przesilenie to może być długie, pełne szkód i utrapień. Może mieć ciężkie następstwa dla zdrowia dziatwy z powodu nienależytego zaspokojenia jej potrzeb i dla moralności z powodu przygnębienia sumień, dla spokoju społecznego, bo żywioły nieładu korzystają z istniejących trudności, żeby spróbować rozsiewania pomysłów rewolucyjnych.

Wychowawcy chrześcijańscy powinni mieć przed oczyma te następstwa szkodliwe dla Kościoła i dla ojczyzny i oni pierwsi będą całem sercem bronić młode pokolenie, im powierzone.

Jak w r. 1930 całe nauczanie katolickie w Belgji wzięło sobie za centrum „patrjotyzm“, tak w r. 1932, na żądanie władz kościelnych, będzie jego hasłem: „Ufność i opór“.

Nasze nauczanie katolickie zajmuje się miljonem dzieci, a jeżeli się przypuści, że ta nasza wyprawa krzyżowa, dobrze zorganizowana, może dosięgnąć także rodziców, braci i siostry większe, wtedy, jednem słowem, dociera nasze apostolstwo do czterech miljonów.

Nigdy w latach powojennych nie znaleźliśmy się w okolicznościach tak ciężkich, wobec akcyj tak doniosłego znaczenia. Chodzi więc o to, żeby z pomocą wszystkich dyrekcyj szkolnych, opracować program praktyczny i zbawienny.

Rada poleca modlitwę codzienną w każdej klasie, Komunję generalną co miesiąc, wykazuje konieczność oświecania rodziców i dzieci o ciężkości sytuacji i o zasadzie poświęcenia, proponuje różne oszczędności w wydatkach szkolnych i osobistych dziatwy, a w końcu zwraca się z gorącym apelem do różnych stowarzyszeń i instytucyj, od których można spodziewać się w tej sprawie pomocy.

Z PESZTU. X. Kardynał Serédi piętnuje przyczyny moralne kryzysu ekonomicznego. Na zgromadzeniu marcowem Stowarzyszenia św. Szczepana (jest to największa organizacja prasy na Węgrzech) X. Prymas Kard. Serédi, wygłosił mowę, bardzo dobrze przyjętą przez prasę węgierską wszelkich odcieni partyjnych.

Stwierdził on otwarcie i stanowczo, jakie są przyczyny moralne kryzysu, trapiącego dziś narody: „Także materjaliści“ — powiedział między innemi — „powinni teraz przekonać się, że jednym z głównych powodów przesilenia jest brak zaufania u narodów. My zaś, którzyśmy nigdy nie łudzili się w tym punkcie, zdajemy sobie dobrze sprawę ze źródła, z którego płynie ta nieufność: tem źródłem jest fakt, że wielu złych ludzi, którzy stoją na czele sprawy publicznej, są umysłowo zepsuci w tem znaczeniu, iż nie mają już pojęcia o moralności tej sprawy. Oni nie kierują się w swych rządach prawami moralnemi, lecz zbyt często powodują się interesem prywatnym i swoim egoizmem.

Niema u nas, tak samo, jak w tylu innych państwach, nietylko w stosunkach między partjami, ale między ludźmi, należącymi do tego samego stronnictwa, wzajemnego zaufania, bo każdy myśli jedynie o tem, żeby wziąć górę nad drugim. A więc naturalnie, nie łączy ludzi, zapisujących się do t. zw. partyj, jakiś cel idealny, jak bywało dawniej, ale wytwarza się tylko w tych partjach pewna równowaga w walce pomiędzy egoizmem i wymaganiami jednostek.

I oto samo życie publiczne wywołuje uczucie bardzo przykre, kiedy musi się stwierdzić, że tak wielu nadużywa swoich praw i swej władzy. A jeśli niektórzy z przewódców są ludźmi prawymi, nie mogą oni działać tak, jak im nakazuje sumienie, bo nie mogą okiełzać masy zepsutej. W ten sposób upada zasada autorytetu, którego miejsce zastępuje, w konsekwencji logicznej, prawo siły.

Także w stosunkach społecznych musimy skonstatować upadek prawości publicznej. Różne stany społeczne doznają udręczeń tego kryzysu: ich przewódcy usiłują przekonywać, że nikt ich nie może zastąpić, ale gdy chodzi o spełnianie ofiar, wtenczas ci zwalają je na drugich. W życiu ekonomicznem biorą górę dążenia samolubne, bo robotnicy, wytwórcy i konsumenci są niewolnikami owych niszczących k a r t e l ó w, wobec których dziś wszyscy są bezwładni. Inicjatorami zaś tych kartelów są właśnie ci, którzy mieli uzdrowić ekonomję, a skończyli na tem, że działają na jej szkodę.

Podobnie dzieje się w naukach i sztukach, gdzie czynne są przewrotne dążenia i intrygi, które sprawiają, że nie ocenia się przedmiotowo dzieł sztuki i nauki, ale pod wpływem różnych interesów stowarzyszeń.

Ale może ze wszystkich są najbardziej pożałowania godne stosunki międzynarodowe. Jak przed wojną, niektóre państwa przygotowały konflikt w swoim interesie, tak jeszcze teraz, zamiast pracować dla pokoju, myślą tylko o obronie swoich interesów, skazując całe narody na zniszczenie.

Oto są — powiedział dalej X. Kardynał — najsmutniejsze objawy utrapień, których doznajemy i na które niema innego środka, jak tylko powrót do moralności publicznej, t. j. do zupełnego wprowadzenia w życie praw moralnych i wiecznych.

Sprawa to ciężka, bo operacja jest nietylko bolesna, ale jej stoją na zawadzie liczne przeszkody i sprzysiężenie sił ukrytych. Ale ta jedna rzecz jest możliwa: niech każdy bada samego siebie; z pewnością ludzie uczciwi już samą swoją uczciwością przemówią do sumienia mniej uczciwych i niema wątpliwości, że uczciwość prędzej czy później odniesie zwycięstwo. Do tej pracy nad oczyszczeniem społecznem powinna powinna przyczyniać się i prasa, a przed wszystkiemi prasa katolicka i społeczna, bo tylko na podstawie katolicyzmu możliwa jest naprawa społeczeństwa.

Sam Ojciec św. wskazuje nam i dzisiaj drogę bezpieczną, którą mamy dążyć, aby przeniknąć całe życie publiczne duchem Ewangelji.

Z piśmiennictwa.

Ks. Piotr Sosnowski: Królowa Korony Polskiej. Odczyty dla Towarzystw Marjańskich. Pelpin 1932. Stron 96. Nakładem Drukarni i Księgarni Sp. Z. O. P.

Książeczka ta zawiera 9 odczytów (o Częstochowie, o koronacji Królowej Korony Polskiej, o Cudzie nad Wisłą i t. d.), które odznaczają się treścią stosunkowo bogatą i z których można korzystać w wykładach, przeznaczonych dla ogółu, mniej obeznanego z historją i literaturą. Czcig. Autor przytacza w wielu miejscach ustępy z dzieł naszych poetów i powieściopisarzy, jak np. z „Potopu“ Sienkiewicza. Niektóre jednak cytaty uważamy za niepotrzebne, jak np. na str. 28 z kazań X. Jana z Szamotuł, ogólnie zwanego Paterkiem, który opowiada, jaki Najśw. Panna miała kształt głowy, jakie oczy, jaki nos i t. d.

X. A. P.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna". Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.

Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna", Lwów, ul. Zygmuntowska 4.